NUMER 9. MAJ 1911. ROK III.

NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

WARSZAWA W ROKU 1861.

Każdy dzień nieledwie jest ninie rocznicą wypadków, przygotowujących wybuch powstania styczniowego. Mimo upływu lat pięćdziesięciu to, co się działo podówczas na ulicach Warszawy jedynie w kole wspomnień, jest dyszącym namiętnością pamfletem albo „Polonią“ Grottgera i bohaterskim poematem.

Ze skarbnicy wspomnień podajemy dziś na szpaltach pisma naszego reprodukcję ryciny, która bezpośrednio po rzezi krwawej w dniu 8. kwie-



Warszawa, 8. kwietnia r. 1861. *(Ze zbiorów St. Zarewicza)*

wstrząsa dziś jeszcze duszą polską, burzę uczuć w sercu nieci, niepozwalając na chłodny sąd historyka. Tak niesłychanie potężną duchowo była ta masowa ofiara ludu warszawskiego, że zbliżyć się do niej nie zdoła zimny umysł badacza, wobec czego literatura, choć tak obfita, obraca się tnia okazała się w londyńskiej ilustracji *„Illustrated Times“*.

Dzień 8. kwietnia 1861 pozostanie na zawsze pamiętnym w dziejach naszych. I to od chwili, kiedy przed zamkiem królów polskich tłum ogromny a bezimienny zmienił się momentalnie w ma-

sę bohaterską, heroiczną z jednem tylko przekonaniem, że zginąć natychmiast na bruku jest to spełnić dobrą służbę ojczyźnie.

Zagrzmiał majestatyczny śpiew „święty Boże“, ale „Bóg — powiada jeden z największych nieprzyjaciół-historyków tego roku — nigdy się nad Polską nie litował i od dawna od stu lat głuchym jest na głos bijący doń „Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej“.

Więc nie wywalczyły wolności te ciała, co w konwulsyjnych drganiach pod salwą karabinów żołdackich zaległy ulice, to bezprzykładne męczeństwo tłumu, który rozmodlony ginął, zatraciwszy w sobie wszelki instynkt samozachowawczy, jak ten czterdziestoletni ślusarz, którego ostatniem słowem było „niech żyje Polska“, jak ów dwunastoletni chłopczyna, którego poczucie bohaterstwa i wspomnienie własnej „mamy“ do snu wiecznego ukołysało — jak całe setki innych mężów, niewiast i dzieci.



Alegorja ujarzmionej Polski (r. 1861),
(Ze zbiorów St. Zarewicza).

Wiadomość o męczeństwie ludu warszawskiego rozeszła się po całej Europie w takich oto przedstawieniach, jak niniejszy wycinek z angielskiej ilustracji albo w takich słowach jak Hercena, zwróconych do cara Aleksandra: „Słyszeliście Aleksandrze Mikołajewiczu? Jeżeli to wszystko stało się mimo twej woli, to wykryj winnych, ukarz złoczyńców, oddaj ich pod pręgierz, albo... zdejm koronę i idź do monastyru na pokutę; dla ciebie nie ma już czystej sławy, ani spokojnego sumienia!“

A nad Polską bujał krzyż złamany i orzeł biały w czerwonej krwi broczący i w dreszczach całego narodu, w jego jasnowidzeniach, przyoblekł się w różne widziadła i symbole — takie jak ten oto, ze współczesnego zaczerpnięty rysunku.

SEJMIKOWA CENZURA.

W krainie złotej wolności słowa, myśli, a nawet czynów nie było, zda się, miejsca na cenzurę książek i druków, przynajmniej świeckich. Zorganizowaną była ściśle jedynie tylko cenzura ksiąg duchownych, a ślady jej, widoczne na pierwszych kartach ksiąg teologicznego pokroju świadczą z jaką skrupulatnością badano, czy dzieło jakieś nie zawiera rzeczy przeciwnych nauce Kościoła. Natomiast cenzura świecka, prewencyjna, w dzisiejszem słowa znaczeniu, prawie że zupełnie nie istniała. Inna rzecz, że druki niewygodne czy to państwu, czy ogółowi szlacheckiemu, czy wreszcie potężnym jednostkom ścigane były zawzięcie, niszczone nieraz z urzędu, ściągając dotkliwe kary na autora i drukarza — ale o obowiązujących powszechnie przepisach cenzuralnych w szesnastym, a nawet jeszcze i w siedemnastym wieku nie było mowy.

Mimo to ogół szlachecki patrzył z niedowierzaniem na wolność druku i uczuwał potrzebę cenzury, dając tej potrzebie nieraz zbiorowy wyraz na sejmach i sejmikach. Tak i szlachta województwa ruskiego interesowała się bardzo często na sejmikach w Sądowej Wiszni literaturą drukowaną, a wydane świeżo przez dra Antoniego Prochaskę „L a u d a s e j m i k o w e“ dostarczają w tym względzie wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów.

Jeżeli chodzi o druki, to sejmik w Sądowej Wiszni jako taki najbardziej był ciekaw na drukowane konstytucje sejmowe. Według wyrobionej praktyki uchwały Sejmu, zaopatrzone podpisem marszałka poselskiego, ogłaszane były zapomocą oblaty w grodzie warszawskim, a równocześnie winny być natychmiast oddawane do druku, tak, ażeby rozjeżdżający się posłowie, mogli je ze sobą zabrać do domu i pokazać braci szlacheckiej. W ten sposób miała szlachta najlepszą ewidencję nie tylko tego, co na ostatnim sejmie uchwalono, ale nadto miała pogląd na działalność posłów przez siebie wysłanych i możność porównania, o ile instrukcje jej tymże posłom udzielone zgadzały się z uchwałami sejmu.

Tymczasem, zwłaszcza za panowania Jana Kazimierza, z konstytucjami uchwalanymi przez sejm działy się rzeczy niezupełnie czyste. Nieraz wydrukowana konstytucja różniła się bardzo jaskrawo od uchwalonej i to nie tylko skutkiem t. zw. „djablików drukarskich“, ale bardzo często skutkiem zmian i modyfikacji, graniczących wprost z fałszerstwem. Fałszerze ci, liczyli na chaotyczność obrad i niedość ścisłą kodyfikację

*) Akta grodzkie i ziemskie. t. XX. i XXI.

uchwał, a zarazem na brak pamięci sejmujących i wsuwali w konstytucje, już w czasie ich druku, rzeczy, na których im zależało, albo opuszczali słowa lub zdania im niewygodne.

Takie fałszowanie uchwał wywoływało zawsze piekielną burzę na interesowanych sejmikach. W Sądowej Wiszni szlachta nieraz bardzo dosadnie piętnowała podobne praktyki i w instrukcjach poselskich domagała się, aby „konstytucje po dokonanym sejmie odmieniane nie były i nic się do nich nadto co sejm zawarł nie przyczyniali“. Miarą zaś rozdrażnienia ogółu szlacheckiego wobec tego rodzaju praktyk była uchwała sejmikowa z r. 1634. włożona w instrukcję dla posłów, aby „drukarz jeśliby w tych konstytucjach odmianę jaką uczynił... na gardle był karany“.

Drukarze jednak, ani ci, którym zależało na fałszowaniu konstytucji sejmowych, nie wiele sobie snać robili z tej zawziętości szlacheckiej, bo już w r. 1659. posłowie województwa ruskiego Kasper Wojakowski i Stefan Winnicki wnieśli do grodu lwowskiego uroczystą protestację z powodu wypuszczenia kilku zasadniczych słów z tekstu konstytucji, dającej glejt „urodzonym Zeliborskiemu, Ustrzyckiemu i Rożniatowskiemu“ a równocześnie sejmik sądowo-wiszeński ostro piętnował ten postępek, dokonany „z pomieszaniem wszystkich praw i wielką u postronnych ujmą powagi majestatu“, domagając się równocześnie surowego śledztwa, „ażeby był ukarany oraz i drukarz, który bez podpisów marszałka poselskiego ważył się odmienne wydawać konstytucje“.

W razie opóźnienia znowu druku konstytucji groziła sejmikująca szlachta, że nie przyjmie żadnych uchwał sejmowych do wiadomości, ani też nie będzie płacić nałożonego niemi podatku tak długo, dopóki nie dostanie do rąk wydrukowanego ich tekstu, przyczem ponowiła wielokrotnie już wyrażone żądanie, aby konstytucje zaraz po ich uchwaleniu oddawano do druku „nie nosząc ich po targach i nie poprawiając“.

Sejmik w Sądowej Wiszni zajmował także czasami stanowisko wobec świeżo wydrukowanych nowości literackich, oceniając je pod kątem wieczności i z punktu interesów familijnych. Szlachta chciała przejść do potomności w najlepszem świetle i karciła ostro każdego autora, który odważył się wyrazić krytyczne zdanie o ludziach współczesnych. Za najlepsze zaś lekarstwo uważała w takich wypadkach cenzurę ksiąg świeckich i kary na drukarza.

Czytamy tedy w instrukcjach sejmikowych z r. 1618., że wyszły „*Annales*“ Orzechowskiego „nie bez zuchwałego urągania wielu przednich familii“. Wobec tego, „mają sprawić panowie posłowie nasi, aby powagą sejmu książka ta była zniszczona i kara na drukarzy, którzyby się ważyli bez zezwolenia Króla Jegomości i senatu oszczercze pisma drukować uchwalona“.

Taka sama surowa krytyka spotkała w r. 1634 słynny herbarz „*Orbis Polonus*“ ks. Okolskiego. „Dochodzi to województwa naszego — czytamy w odnośnej instrukcji poselskiej — iż niejaki ks. Okolski z zakonu dominikańskiego, księgi jakieś o herbach szlachty polskiej wydaje, w których snać siła pochlebstwa z krzywdą starożytnych domów napisano się znajduje, a zależy na tem Rzeczypospolitej, aby takie księgi, które w pamięć potomności wydawane bywają, wolne od wszelakiego podejrzenia, bez złośliwości i pochlebstwa pisane były. Starać się o to panowie posłowie będą, aby na takie księgi cenzura była“.

Potrzebę cenzury wyraziła szlachta jeszcze dobitniej na sejmiku z r.1645: „Pisma wszelakie, gdyż dążą do wieczności ostrożnie do druku podawane być mają, przeto żeby na potem żadnych ksiąg bez cenzury i zatwierdzenia starszych nie drukowano, jeśliby już które wydrukowane, szkodliwe znajdowały się, aby jako ledajakie prawem publicznem zabronione były“.

Z tem wszystkiem jednak nie uznawała szlachta wyłączności przywilejów drukarskich i z okazji sporu lwowskiej Stauropigii ze spadkobiercami drukarza Sloski wystąpiła w obronie wolności przemysłu drukarskiego. W sporze tym mianowicie zapadł dekret aby w województwie ruskiem żadnej innej ruskiej drukarni nie było, oprócz stauropigialnej. Wobec tego zapadła na sejmiku uchwała: „postarają się panowie posłowie nasi, aby ten dekret był unieważniony i drukarnię aby wolno było każdemu sobie fundować za przywilejem Króla Jegomości“. *fj.*

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

Masonerja.

Zrodzona na dworze i w pobliżu dworu królewskiego saskiego, miała masonerja polska swoje chwile dobre i dość ważny wpływ na życie publiczne ostatnich dni Rzeczypospolitej, tak w czasie konfederacji barskiej, jak robót sejmu czteroletniego. Upadłszy wreszcie wraz z ostatecznym podziałem kraju, odrodziła się na nowo w chwili powstania Księstwa Warszawskiego, grupując w lożach swoich najwybitniejszych w kraju ludzi. Katastrofa wyprawy moskiewskiej Napoleona zadała wprawdzie silny cios robocie wolnomularskiej polskiej, ale zaraz z ustaleniem się stosunków królestwa kongresowego Wielki Wschód polski odżył na nowo i zajął pod wielkim mistrzem Stanisławem Potockim stanowisko bardzo wpływowe, tembardziej, że sam cesarz Aleksander I. urzędownie, choć w ścisłej tajemnicy zaliczał się do jego braci i protektorów*) Była w tem, co prawda, chęć „niejako upaństwowienia wolnomularstwa, ujęcia go pod najściślej-

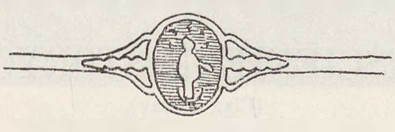
*) Szymon Askenazy: Łukasiński. Warszawa 1908. t. I. str. 216.

szy dozór i kierownictwo rządowe", nie mniej przeto, a może właśnie dlatego, wolnomularstwo w Królestwie Polskiem rozrosło się do tego stopnia, że w chwili zamknięcia go w r. 1821 liczyło około 4.000 członków w 32 lożach.

Ani w rytuale masońskim, ani wśród różnego rodzaju odznak wolnomularskich, nie natrafiliśmy na ślady używania pierścieni. Nie zna też pierścieni masońskich szczupła stosunkowo literatura, ani zbieracze odznak wolnomularkich, jak między innymi Jan hr. Szeptycki z Przyłbic, posiadający największą może w Polsce ich kolekcję.

Mimo to, znalazły się przecież w daktyliotece polskiej dwa pierścienie, które właściciele odnoszą całkiem stanowczo do masonerji polskiej, a w istocie ich wygląd i zewnętrzne cechy wskazywały by na to, że stoją one w pewnym przynajmniej związku z wolnomularstwem. Być też może — jak przypuszcza Jan hr. Szeptycki*) — że są to odznaki fantastyczne, które sobie ktoś kazał zrobić, prawdopodobnie jakiś domorosły mason, nie liczący się zbytnio z czystością rytuału.

42. Pierścień w kształcie sygnetu, złoty, z owalnym krwawnikiem, na którym wyryta postać Izydy(?) na półksiężycu, z pięciu gwiazdami nad głową.



Wł. p. Stanisława Okołowa w Warszawie.

Według tradycji przechowanej w rodzinie właściciela ma to być odznaka masońska, noszona przez żołnierza napoleońskiego Bolestę, który później zginął na St. Domingo. Loża masońska p. t. „Świątynia Izys" istniała w Warszawie od r. 1780 — 1810 i później do roku 1821. Należeli do niej między innymi Ludwik Osiński, Kajetan Koźmian, Stanisław Sołtyk, Elsner i w. i.**)

43. Pierścień w kształcie sygnetu, żelazny z dwoma orłami i napisem wewnątrz *„Boże wspieray wiernych Oyczyźnie"* taki sam jak nr. 38. i 39 — jedynie na owalnej tarczy napis: VENE | RABI | LIS.

*) W liście do autora z 2 maja 1910.
**) Ks. Stanisław Załęski: O massonii w Polsce. Wyd. II. Kraków 1908.



Ze zb. p. Jana Leszczyńskiego we Lwowie.

Napis *„venerabilis"* na pierścieniu, powstałym pod wpływem bohaterskiej obrony Zamościa w r. 1813, tłumaczy właściciel jego obecny, jako tytuł któregoś z dygnitarzy Wielkiego Wschodu. Według podanej przez Smoleńskiego ustawy wolnomularskiej*) rozróżniano następujące godności: 1) najwspanialszy i najpotężniejszy wielki mistrz. 2) najsławniejsi namiestnicy. 3) przewielebni dozorcy. 4) najpoważniejsi wielcy: mowca, sekretarz, podskarbi, mistrz obrzędów, sędzia, jałmużnik, pieczętarz, archiwista, miernik budowniczy, rachmistrz, stuard. 5) najpoważniejsi: mowca, sekretarz, gościnnik i t. d.

Tytulatura „venerabilis" odpowiadała by najbardziej trzeciemu stopniowi t. j. „przewielebnym". Być tedy może, że jakiś „przewielebny dozorca" kazał sobie dla zamarkowania swego masońskiego charakteru sporządzić odnośny napis na pierścieniu, który zresztą jako taki z wolnomularstwem nic wspólnego nie ma.

Tajne związki.

Wykazano pięknie*), że natura polska i usposobienie narodowe, indywidualistyczne, ekspansywne, otwarte, mowne, aż wpadające w łatwowierność i niekarność, a połączone z głębokiem poczuciem prawności, z dochodzącem aż do formalistyki, do przesady instynktem legalizmu i jawności — że to usposobienie polskie jak najmniej wykazuje pociągu i talentu do czynności spiskowych. A jednak w opinji całej Europy uchodzili Polacy za niepoprawny żywioł spiskowy i w istocie konspiracja ta była bardzo często w dziejach naszych jedynym środkiem i jedyną nadzieją uzyskania niepodległości.

Spisek, tajne związki, konspiracja wypełniają też porozbiorowe dzieje Polski. Wszystkie wielkie przedsięwzięcia narodowe, jak Bar, Konstytucja majowa, powstanie Kościuszkowskie dochodziły do skutku jedynie drogą konspiracyjnego działania. Tak samo po upadku Rzeczypospolitej wszelkie zamysły odzyskania niepodległości skazane były z góry na drogę podziemną i krzewiły się w mrokach tajnych organizacji, tak w kraju jak i za granicą.

Za daleko doprowadziło by rozważanie szczegółów akcji spiskowej, choćby tylko w czasie Królestwa Kongresowego, jej genezy i roli jaką w niej odegrał sam cesarz Aleksander I. „pierwszy konspirator swoich czasów". Dość na tem, że począwszy od r. 1814, od Towarzystwa Prawdziwych Polaków, z kilkunastoletnią przerwą w czasie wielkich nadziei, pokładanych w Aleksandrze I.

*) W. Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII Kraków 1891. str. 175 — 207.
**) S. Askenazy: Łukasiński I. str. 183 — 4.

a potem od r. 1819 kraj cały i wszystkie dzielnice Polski, pokryły się gęstą siecią tajnych organizacji, które powstają wśród różnych stanów i różnych wieków. „Widzimy je wśród cywilnych i wojskowych, wśród obywateli i urzędników, wśród nauczycieli i uczniów, zaczynają się od krzeseł senatorskich, a kończą się na ławach szkolnych".

A w tej tajnej robocie pierścień odgrywa wielką rolę, jako znak rozpoznawczy, godło i symbol dążności niepodległościowych. Już członkowie założonego w r. 1814 przez Ignacego Prądzyńskiego i Klemensa Kołaczkowskiego „Towarzystwa prawdziwych Polaków" „nosili pierścień biały z amarantową emalią*), trzema punktami wewnątrz, oznaczającymi liczbę przyjmujących (trzy osoby przyjmowały czwartą według zasady *société de quatre*) i pięcioma punktami zewnątrz, oznaczającymi liczbę zobowiązań" (pięć kardynalnych zasad Towarzystwa). Gdzieindziej**) znowu czytamy o Filaretach, że ci po roku trwania zgromadzili się na Markucie 5 maja dla uwieńczenia prezydenta i udarowania go pierścieniem żelaznym zewnątrz, złotym wewnątrz z napisem: „P r z y j a ź ń z a s ł u d z e". Pamiątki tej pozbawiła go przy śledztwie komisja czy policja."

Był to los wszystkich pierścieni konspiracyjnych. Władze tępiły je bez litości, właściciele ukrywali je jak można było najlepiej, pieczęć przysięgi i milczenia otaczała je tajemnicą, dziś już prawie do nie zbadania. To też wyliczonych niżej kilka pierścieni odnosimy do ruchów konspiracyjnych, tylko dlatego, że są mocno o nie „poszlakowane" bez możności jednak z indywidualizowania ich, podania ich genezy i bliższych szczegółów o osobach, czy związkach, które je nosiły:

44. P i e r ś c i e ń w k s z t a ł c i e s y g n e t u, b r o n z o w y, z o w a l n ą t a r c z ą, n a k t ó r e j w y r y t a c y f r a LXXIII.

Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

45. P i e r ś c i e ń w k s z t a ł c i e s y g n e t u, ż e l a z n y, d u ż y, b o g a t o o r n a m e n t o w a n y, n a t a r c z y w y r y t e s e r c e, w i e n i e c, p t a k i p i e s.

Muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu.

Pierścień niewiadomego pochodzenia znaleziony w ziemi na polu w okolicy Błonia pod Warszawą.

46. P i e r ś c i e ń w k s z t a ł c i e s y g n e t u, ż e l a z n y, z o k r ą g ł ą t a r c z ą, n a k t ó r e j w y r y t a r ę k a t r z y m a j ą c a g a ł ą z k ę i w a g ę — u s p o d u: 1823.



Ze zb. p. Heleny z Dąbczańskich Budzynowskiej we Lwowie.

47. P i e r ś c i e ń w k s z t a ł c i e s y g n e t u ż e l a z n y, z t a r c z ą o w a l n ą, n a k t ó r e j w y r y t e o k o, u c h o i u s t a z a m k n i ę t e.



Ze zb. p. Kazimierza Przybysławskiego w Uniżu.

Na tym jedynym pierścieniu symbole są zupełnie wyraźne, i głoszą zasadę: „patrz, słuchaj i milcz".

C. d. n.

*) Askenazy: Łukasiński I. str. 31.

**) M. Czarnecki: Krótka wiadomość o tajnych tow. uczniów uniwersytetu wileńskiego. Rocznik Tow. przyj. nauk w Wilnie 1908 I. str: 19.

ADAM i MARYLA

(W ŚWIETLE NIEZNANYCH LISTÓW).

(Dokończenie).

Poeta dostrzega w sobie obniżenie się poziomu etycznego i sam pisze o tem do Czeczota (25 października 1812 s. 366)*): „dla czegoż moje serce coraz mniej jest czułe na szlachetne poruszenia?" Przyznaje się, że w ciągu swej bytności w Wilnie zapomniał o wszystkich, o kolegach, przyjaciołach, o Czeczocie, bo „Ona jest nakształt czarodziejskiego obwodu, który wszystkie moje myśli i czucia ogradza."

Rozdrażnienie rośnie. W liście do Zana (z października 1822 r.) brzmi już groźba: „struny jednostajnie zawsze strojne, dla cudzych uszu przykre, ale już nie długo zapewne grać będą: zbyt napięte i którażkolwiek spękać się musi. — Obiedwie zatem." (N. P. 368). Ale się przemógł, bo oto rychło potem około 20 listopada 1822. s. 368/9) już pisze do Zana: „szczerze ci powiadam, iż z uczuciem wewnętrznej pociechy czytałem, iż ona jest spokojniejszą i że dobrze się bawi. Chociaż dobrze się bawić! wtenczas kiedy — ale dosyć o tem, jest to ostatnie westchnienie miłości własnej — wstydzę się go, ale jest przemijające. Zawsze będę dziękował Bogu a przynajmniej nie będę się żalił, jeźli ona zupełnie zapomni i będzie szczęśliwą."

*] Data błędna: 1823.

I znowu cisza przez dłuższy czas, bez wzmianki o sprawach sercowych. Zaczyna się gorąca korespondencja wydawnicza, „Dziady“ już na ukończeniu, potem w cenzurze i w druku. Uczucie się przesila i następuje znowu..... powrót do „Kleopatry“ (cytowany list z 1 lutego 1823. s. 376), choć z tych powikłanych i fatalnych“ stosunków poeta wcale nie będzie zadowolony.

Gasnące, jak lampa, uczucie zabłyśnie w marcu 1823 r. chwilowem silniejszem światłem (list do Czeczota, 5 marca. s. 384 i n.) Mickiewicz chce jechać do Maryli, ale waha się, bo „położenie“ jego „w tamtych stronach jest zawsze gwałtowne i ma swoje nieprzyjemności...“ zresztą nie jest pewny czy jego „obecność byłaby jej miła.“ Więc nie pojedzie ale dodaje: „duszą tylko pojadę z wami“. Czy jednak dać Czeczotowi instrukcję, jak ma rozmawiać, jak odpowiadać, gdy go o niego zapytają? Przypuszcza, że będą to zwykłe pytania, więc pisze: „potrafisz e x a b r u p t o odpowiedzieć. Nie awansuj nawet wiele. Jeżeli będziesz w suchym lasku, nie dawaj poznać, że wiesz o scenach, które w nim zaszły.“ *) Prosi tylko o dokładną relację, o „szczegóły tyczące się jej zabaw, rozmów, sposobu życia“; prosi o obraz Maryli, ale bez pochlebstwa, taki, jakby go kreślił Czeczot dla kogoś nieznajomego „bo wszystkie twoje pochwały nie zdołają ubrać Jej lepiej, niż moja imaginacja. Pisz szczerze i po prostu. Niech cię nie dziwi to dziwaczne żądanie, chcę ciebie przymusić, abyś o Niej jak najwięcej napisał. Jeślibyś nie znalazł nic idealnego i nadzwyczajnego, mnie tym ani obrazisz ani zrobisz nieprzyjemności.“ (N. P. 384/6).

Wrescie znajdujemy w korespondencji jejeszcze jeden list, który świadczy o sporej dozie rozwagi w uczuciu do Maryli. (list do Czeczota i Odyńca po 11. czerwca 1823. s. 401 i n.): „Przed kilku miesiącami — pisze poeta — cieszyłeś mię n a d z i e j ą, opierającą się na jej własnych rozmowach. Dzięki mojemu charakterowi, żem te pociechy obojętnie przyjął! teraz mnie cieszysz, odbierając nadzieję — przyjmuję i to obojętnie. Moje opinje, czucia, postępowanie było jednostajne od tego czasu, kiedym pisał do ciebie list z Tuhanowicz. Kiedym dowiedział się o uczuciach M., kiedym ją z bliska poznał, napisałem, żę to będzie list ostatni żalów, narzekań i wykrzykników, i był ostatni. Wiedziałem, że jej uczucia nie tej natury, co moje, że ją straciłem, wiem, co się z nią i co się zemną stanie i nie uważam jej za bardzo nieszczęśliwą. Mylisz [się], kiedy myślisz, że jej wesołość mnie smuci a smutek pochlebia... Życzę jej wszelkiego szczęścia najszczerzej, ale nie wszelkie może mnie tyle, ile ją pocieszać i dlatego nie o wszystkiem chcę wiedzieć. Chciałbym nawet, żeby o mnie więcej nie słyszała. Ja będę o niej dowiadywał się, ale nie od drugich. Ten list spalisz; niech to będzie ostatnią rozmową w tej materji.“ Donoś mnie poprostu, co będziesz widział, niczem mnie nie zagniewasz. Podobno będzie za ciemne to tłumaczenie się, ale rzecz nie takiej wagi, żeby męczyć się nad nią wyjaśnieniami. Zgaduj, co nie jest widocznem. Nie mam nic sobie do wyrzucenia. Jeśli ona cierpi, miała wiele i słodkich chwil, nigdy jej nie chciałem dręczyć i nie będę“.

Mimowoli przychodzą na myśl dwa listy: z lipca i września 1821 r. (N. P. 342 i 344), w których Mickiewicz pierwszy raz powiedział to co teraz powtórzył: „Muszę raz jeszcze widzieć i więcej nigdy nie będę w tych stronach.“ Widocznie zetknięcie się z Marylą — mężatką, obok rozbudzenia uczucia, przyniosło także oprzytomnienie; naoczne zbadanie sytuacji obudziło krytycyzm i trzeźwość. Dlaczego nie chciał jej więcej widzieć? — Jest pewne wyjaśnienie ale dziwnie także tajemnicze: „Iluż dowiedziałem się rzeczy; p r z e z n a c z e n i e m o j e e s t e t y c z n e j u ż r o z t r z y g n i o n e. Zatrzymam tu rękę, bo dalej pisać nie wypada.“ (N. P. 344). Związek wspomnianych listów jest widoczny. Może w tym liście z 11 czerwca 1823 r. odwołuje się nawet Mickiewicz do owego listu z lipca 1821. („Moje opinje, czucia, postępowanie było jednostajne od tego czasu, kiedym pisał do ciebie list z Tuhanowicz *)“. Wynikałoby z tego, że poeta już bardzo rychło na trzeźwo ocenił uczucia swoje i Maryli, porównał je i przyszedł do przekonania, że zgoła różnej są natury.

Tajemnicze wyrażenie w liście z przed dwóch lat: »przeznaczenie moje estetyczne już roztrzygnione« — nabierze może nieco wyrazistości, gdy sobie przypomnimy, że wyrażenia »estetyka« używał poeta nieraz w określaniu swoich stosunków miłosnych. W maju 1821 r. (s. 327) podczas przechadzki z panią Kowalską po dolinie kowieńskiej, obecność ludzi obroniła go „od pokus nieestetycznych“, lecz z końcem czerwca 1821 r. (s. 341) „już estetyka uleciała.„ (podobnie na s. 310). Wniosek jasny: w miłości do Kowalskiej były pierwiastki nieestetyczne, uczucie dla Maryli było „Zanowskie“, promionkowe, bo i Maryla była „niebieską Marylką.“ — Przypuszczam jednak, że pani Puttkamerowa wbrew historykom jej miłości do Mickiewicza **) już wnet po ślubie a więc w lipcu 1821 r. zeszła na ziemię i pogodziła się z obowiązkami małżeńskimi i to właśnie zraziło dla niej Mickiewicza. Sądzę, że tylko w ten sposób da się wyjaśnić list z lipca 1821 i z czerwca 1823 r. Może też teraz zrozumiemy, dlaczego to we wrześniu 1822 r. oburza poetę „opis szczęścia życia familijnego“ a „widok małżeństw, dzieci“ to jego antypatja.***)

---

*] czy nie pożegnanie sierpniowe?

*) może z Nowogródka?

**) Żywot A d a m a M i c k i e w i c z a... opowiedział W ł a d y s ł a w M i c k i e w i c z. W Poznaniu 1890. T. I. str. 68,

***) List do Malewskiego. K o r e s p o n d e n c j a A. M. wydanie IV. tom I. s. 7.

Jakkolwiek rzecz się ma, należy uznać, że czerwiec roku 1823 był już końcem miłości. Miłość przestaje być uczuciem i idzie w lamus między pamiątki o tyle miłe i drogie, o ile było w nich dużo owych „słodkich chwil“ (s. 402). Odtąd zostaje tylko szczera życzliwość, pamięć, która, przetrwa przez całe życie poety.

Dowodem zupełnego zakończenia stosunku jest wiadomość w ostatnim nowoodkrytym liście kowieńskim (z końca czerwca 1823 r. s. 406): „Mam tu jeszcze przyjaciółkę, która mnie osładzała pobyt, skąd inąd nieznośny; przywykliśmy do rozmów, do uwag, do zabaw wspólnych. Mój odjazd bardzo ją zasmuci.“

Sądzę więc, że dotychczas nieco przesadzono, kreśląc obraz tej miłości. Było to uczucie dosyć nietrwałe i nierówne. Nie zapłonęło nagle i gwałtownie, bo zrazu kombinowało się z uczuciem do owej Joasi, potem do wileńskiej Anieli i pani Kowalskiej. Wielką rolę odegrało w niem romantyczne rozmarzenie, lektura, poetyczność, słowem nastroje sztuczne, które jako sztuczne w tak zdrowej naturze, jak Mickiewicza, długotrwałymi być nie mogły. Stąd ciągłe zmiany i wahanie w natężeniu. Uczucie to podsycał sam poeta z powodu jego właśnie poetyczności.

Ciekawą ilustracją tego faktu jest wiersz „To lubię“. Sam poeta poświadcza, że balladę ową napisał dla Joasi (N. P. 288), gdy jednak uczucie dla Maryli przeszło w fazę zwyżki, bez żenady dorabia wiersz „Do przyjaciół“ przerabia „To lubię“ i balladę poświęca Maryli.

Cały okres pięcioletni, który przebiegliśmy, przeplata to powrót do Maryli, to do pani Kowalskiej. Czynniki zewnętrzne wywołują odnowę miłości od wakacji r. 1821., choć już w tym czasie krytyczne refleksje podnoszą wrogą dla miłości głowę. Samotność, niezdrowie, zdenerwowanie potrzymują sztuczne nieco wysilenie uczucia. Młody romantyk rozlubował się w poetycznym geście rozpaczy i w swoim smutku, choć litewska dusza bardzo skuteczne wynajdywała leki na wybrnięcie z depresji. Trzeźwa refleksja miała na biedę sporo sposobów w guście tych, jakimi chór młodzieńców raczy dziewczynę z „Fragmentów“ I części: „Nie będzie ta... będzie druga“.

Epilog miłości widzimy w czerwcu 1823 r.

Błogosławiona to jednak miłość, skoro stała się iskrą zapładniającą twórczość do przecudnego wybuchu w IV. części „Dziadów“. Przypuszczenie prof. Bruchnalskiego *), iż dzieje serca „ze stanowiska ich wpływu i odbicia się w produkcji literackiej należałoby zapewne rozpoczynać z r. 1815 lub 1816“ — znalazło w powyższym szkicu potwierdzenie. Do „Dziadów“ części IV. idzie droga przez serduszka kilku Bogiń... Joasi, Anieli, pani Kowalskiej i Maryli.

Kiedy przed Wielkanocą 1823 r. wyszedł drugi tomik poezyi z „Dziadami“, ofiarował go poeta pani Puttkamerowej dedykacyjnym wierszykiem „Do Maryli P...“.

I na uczucie rzuca ten wierszyk nieco światła. Namiętność już wygasła, pozostało tylko uczucie braterskie (...pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata...). A Maryla? I od niej już nie żądał poeta nic więcej, tylko... życzliwej pamięci, boć wiedział, że dzisiaj „innem“ ona spojrzy okiem w przeminione lata.“

Ci dwoje „pobratani umysłem i duchem“ rozejdą się wnet na zawsze.

Władysław Jankowski.

WŚRÓD STAROŻYTNIKÓW.

Dr. WŁADYSŁAW SZYMONOWICZ.

Profesor Szymonowicz wykłada na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego anatomję mikroskopową, w domu ordynuje w chorobach uszu i gardła, między jednem a drugiem zaś kolekcjonuje zapamiętale i z wielkim zapałem. Do niedawna zbierał tylko grafikę, tak że na samo wspomnienie nazwiska dra Szymonowicza przypominały się interesowanym same miedzioryty, akwaforty, maniera czarna i t. p. Obecnie zachęcony snać powodzeniem w jednym kierunku, puszczać się zaczyna szanowny profesor na boki i znajduje wiele artyzmu w papierze okładkowym czyli „vorsatzach“ dużą mu przyjemność sprawiają ekslibrisy, o ile oczywiście odpowiadają jego wymaganiom, zdolny jest trzymać w szufladzie co piękniejsze plakiety, medale, czy greckie monety, a nawet potrafi zawiesić na ścianie, obok dzieł pędzla, zabytki ruskiej sztuki cerkiewnej.

Przy tem wszystkiem jest prof. Szymonowicz zbieraczem kosmopolitycznym. „Polonica“ go zagrzewają, cieszą, podniecają, a wielka sztuka światowa imponuje mu, o ile posiada aksamitne blaski czy soczyste formy, które wyczuwa wydelikaconym wzrokiem i subtelnym dotykiem szanowny profesor.

Przyzwyczajenie do wykładów uniwersyteckich uczyniło prof. Szymonowicza doskonałym narratorem. Jako zbieracz ma on tę wielką zaletę, że umie swoje zbiory pokazać i demonstruje je z taką samą ścisłością i dokładnością, jak zapewne anatomiczne preparaty w laboratorjum. Odnośnie do każdej teki lub ryciny objaśnia profesor szczegółowo, co „widzimy“ w niej i co ewentualnie widzieć możemy.

„Widzimy“ tedy w zbiorze prof. Szymonowicza przedewszystkiem sztycharskie dzieło całego życia Norblina, sto trzydzieści kilka plansz, w tem wiele takich, których braknie największym zbiorom krajowym, nawet bibliotece Pawlikowskich, inne znowu w kilku odbiciach, różniących się od siebie całą skalą tonów i półtonów, niektóre

*) W i l h e l m B r u c h n a l s k i: Przyczynki do genezy „Dziadów“ wileńskich. „Pamiętnik literacki“, Rocznik IV, 1910. Zeszyt II. str. 236/7.

próbne odbicia z płyt niezupełnie jeszcze wykończonych. Kto i kiedykolwiek zechce podglądnąć sztycharską działalność Norblina, sekrety jego igły i warstatu, sposoby jego techniki, środki, jakimi mistrz wywoływał pewne efekty, ten nie będzie mógł pod żadnym warunkiem pominąć zbioru prof. Szymonowicza. Bada go też od długiego czasu dr. Zygmunt Batoski wytrwały i uczony biograf Norblina, a to co dotychczas ze studjów swoich ogłosił i to wielkie, jedyne dzieło o Norblinie już ukończone i lada dzień światło dzienne ujrzeć mające, wiele zawdzięczy zbiorowi prof. Szymonowicza. Bo mieć taką kolekcję pod ręką, mieć możność łatwą i dogodną porównania poszczególnych dzieł, rozprószonych po wielu bibliotekach, to istotnie dobrodziejstwo dla badacza, nawet takiego skrupulatnego, ani pracy, podróży i zachodów nieszczędzącego jak dr. Batoski.

Trzon zbioru tego stanowi nabyta przez prof. Szymonowicza kolekcja kapitana Mienzila, przed kilku laty stacjonowanego we Lwowie. Kolekcję tę uzupełnił prof. Szymonowicz należycie i dziś szczyci się nią zupełnie słusznie i sprawiedliwie.

Drugiem *clou* kolekcji prof. Szymonowicza jest zbiór akwafort współczesnego malarza i akwaforcisty Pankiewicza, liczący 51 sztuk, a więc również prawie komplet, dający pełny obraz twórczości tego artysty i to w gałęzi tak rzadko u nas i mało uprawianej. Przypuszczczać tedy należy, że ich obecny właściciel, chociaż je zebrał z trudem i kosztem, któryby starczył na małą kamieniczkę we Lwowie, oddał tem również znakomitą usługę przyszłym historykom sztuki.

Trzecim ulubieńcem szanownego profesora anatomji jest Płoński, którego komplet sztychów w rozmaitych odbiciach wywołuje u ich właściciela dużą sumę wewnętrznego, artystycznego zadowolenia.

Gdy się do tego wszystkiego doda jeszcze zbiór rysunków, gdzie bardzo silnie reprezentowany jest Franciszek Tepa, Brunon Tepa, Kielisiński, Wojciech Grabowski i wielu innych, wcale poważny zbiorek płócien dobrych malarzy, będziemy mieli obraz tego, co prof. Szymonowicz posiada z tych rzeczy, których niema po innych zbiorach prywatnych i publicznych, a przynajmniej nie w takim komplecie.

No a wreszcie fakt, że prof. Szymonowicz wcale nie zamierza spocząć na laurach. Pełen zapału i entuzjazmu kompletuje swoje zbiory ustawicznie, a nawet rozszerza swój zakres działania na całkiem nowe dla siebie dziedziny, skutkiem tego też kolekcja jego jest zbiorem żywym, w stadjum rozwoju się znajdującym.

F. J

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Emil Kipa. Fryderyk Gentz a Polska 1794—1831. Monografie w zakresie dziejów mowożytnych. Tom. XV. Warszawa 1911. Jest w młodym historyku i poważnej jego pracy pewien moment nastrajający odrazu sympatycznie i dla autora i dla książki. To skromność kryjąca się chętnie po za gęstwinę dokumentów, nieskora do szerokiego rozmachu, nie nastroszona czupurnością frazesu, ale cicho i jakby wstydliwie snująca wątek myśli. Romanse całe można by pisać o Gentzu, o tym typie intelektualisty zaprzańca, kondotjera pisarskiego, oddającego siebie i swój talent pisarski na usługi reakcji z przeraźliwą jasną świadomością całej lichoty sprawy i swych chlebodawców, a zarazem całej lichoty własnych pobudek i poczynań w przyjętej na siebie służbie. P. Kipa pozwolił się wyręczyć prof. Askenazemu, który w przedmowie dał charakterystykę tego sprzedajnego publicysty, polityka »gadzinowca«, a sam z drobiazgową pilnością wyłuskał i dokumentami wyświetlił stosunek Gentza do Polski, tak pod względem publicystycznym, jak i politycznym. Jako traktat a zarazem żmudna opowieść wysnuta z obszernej a nadzwyczaj ro rzuconej literatury, z archiwów Krakowa, Wiednia, a nawet po części Londynu, jest niniejsza rzecz napisana z wielkim talentem i technicznem opanowaniem materjału, zakrojona poważnie i nową dąży, dotychczas nieprzetrzebioną badaniami ścieżyną. Rozjaśnia rolę jednego człowieka w dziejach naszych porozbiorowych, rolę nie pierwszorzędną, ale zanadto interesującą, ażeby dłużej miała pozostać w cieniu. To też praca dr. Kipy tchnie świeżością przedmiotu i materjału, a zarazem stanowi cenną charakterystykę czasów i okoliczności, które Gentza wiązały ze sprawą polską.

Autor jest zwolennikiem zasady, że dokumenty powinne raczej same za siebie przemawiać — i dlatego na dokumenty zwrócił największą uwagę, dając ich sporą wiązankę dla poparcia, zilustrowania, a może nawet i skontrolowania swoich wywodów. Skutkiem tego praca oparta jest na trwałym fundamencie naukowym, a równocześnie dzięki zaletom swoim wewnętrznym, takim jak trafność argumentacji, styl jasny, przejrzysta koncepcja i układ staje godnie obok najlepszych prac, które wydała owocna szkoła profesorów Finkla i Askenazego.

j.

NOTATKI.

Portrety polskie, wydawane przez Marję Radziwiłłową, pod redakcją Jerzego Mycielskiego, nakładem księgarni Altenberga. Zeszyt drugi tego luksusowego wydawnictwa wyszedł w tych dniach i zawiera portrety Henryka Walezego ze szkoły Franciszka Cloueta. Stefana Batorego pędzla Marcina Koebera, Anny Jagiellonki, Stanisława i Anny Oświęcimów, biskupa Andrzeja Trzebickiego pędzla Daniela Frechera, Kościuszki i Tekli Jabłonowskiej pędzla Józ fa Grassiego, Mickiewicza pędzla Walentego Wańkowicza i Heleny Sanguszkównej pędzla Wintertalera.

To cośmy niedawno dodatniego powiedzieli o pierwszym zeszycie niniejszego wydawnictwa da się w jeszcze większej mierze zastosować i do niniejszej serji portretów pod względem historycznym i artystycznym tak bardzo ciekawej i cennej. Znaczna większość reprodukowanych tu w heliograwurze podobizn, poraz pierwszy dochodzi do wiadomości powszechnej i uprzystępnioną została badaniom. Dobór przytem dokonany został z wielką starannością skutkiem czego cała serja jest bardzo ważnym nabytkiem dla ikonografji polskiej, nie mówiąc już o tej sumie estetycznego zadowolenia, jakie daje zbiór prawdziwych dzieł sztuki, objaśniony przez najznakomitszych historyków

Życzyć należy wydawnictwu, aby poszło dalej tą drogą progresywnego rozwoju i znalazło takie uznanie na jakie w całej pełni zasługuje.

Z Drukarni Polskiej. Redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«